ŚWIAT dzieci
DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

ALEKSANDER JURKOWSKI

Na Wystawie Przemysłu Ziem Odzyskanych

Franek przechodząc koło pokoju nauczycielskiego najwyraźniej w świecie słyszał jak pan spytał:

— Więc w czwartej klasie lekcji dzisiaj chyba nie będzie?

A pan dyrektor odpowiedział:

— No naturalnie. To przecież więcej niż lekcja.

Klasa gubiła się w domysłach. Co to może być? Antek wyciągnął wielki kalendarz, ale nic w nim znaleźć nie mógł. Nie było w tych dniach ani świąt, ani rocznic, ani nawet niczyich imienin. Sprawa wyjaśniła się zaraz po dzwonku. Mieli iść na Wystawę Przemysłu Ziem Odzyskanych. Pan zapowiedział, żeby szli porządnie i nie kompromitowali szkoły, więc maszerowali zgodnie i w nogę, chociaż na Rakowiecką, gdzie w Instytucie Geologicznym urządzona była wystawa, był spory kawałek drogi.

Ledwie jednak przekroczyli udekorowaną biało-czerwonymi flagami bramę i weszli do gmachu na wystawę, zrobiło się zamieszanie. Bo każdy chciał oglądać co innego. A oglądać było co. Więc Wojtek naturalnie stanął przy rowerach i w żaden sposób nie można go było od nich odciągnąć. Twierdził, że już nic ciekawszego nie będzie. Franek zagubił się gdzieś i dopiero po chwili odnaleziono go przy wykresach. A dziewczynki skupiły się przy stołach zastawionych kryształami i patrzyły na nie jak zahipnotyzowane.

Po dłuższych dopiero nawoływaniach udało się panu zebrać całą gromadkę.

— Wszystko zobaczymy, ale po kolei. Najpierw spójrzcie w górę...

Wszystkie głowy podniosły się. Wysoko, w miejscu gdzie zaczynał się balkon I piętra widniały herby rozmaitych miast.

— To są herby miast na Ziemiach Odzyskanych —mówił dalej pan — zapamiętajcie je sobie. Kto ma ołówek i papier, niech zapisze...

— Masz ci raz — mruknął Franek — to z tego jeszcze dwóję można będzie oberwać...

Pan uśmiechnął się nieznacznie, ale udał, że nie słyszy tej uwagi.

— To wszystko są miasta, które powróciły do nas. To są nasze Ziemie Odzyskane. A teraz zobaczymy, jakie bogactwa tam się znajdują.

I pan pokazał wielką kolorową mapę ustawioną po środku sali. W pierwszej chwili nie wiele mogli zrozumieć. Pstrokacizna i tyle. Dopiero gdy się dobrze przypatrzyli, zauważyli, że kolory te oznaczają bogactwa naturalne oraz okręgi przemysłowe. Czego tam nie wyczytali! Węgiel, rudy, elektrownie, fabryki...

A potem pan kazał Witkowi wyszukać na odpowiednich, rozwieszonych na ścianach tablicach ile to węgla tam się wydobywa. Witek długo szukał, wreszcie, znalazł, zapisał u siebie w notesiku i oznajmił.

— 1.300.000 ton miesięcznie.

— Doskonale — ucieszył się pan — milion, trzysta tysięcy ton miesięcznie to prawie jedna trzecia wydobywanego węgla na całym obszarze Polski. Na górze jest sala, w której zobaczymy, jak ten nasz polski węgiel wędruje do wszystkich niemal krajów Europy, a za to przysyłają nam surowce.

— Proszę pana — przerwała Marysia. — Tutaj są takie śmieszne tablice, stoją na nich różnokolorowi ludzie.

Przeszli na drugą stronę sali, gdzie rzeczywiście na mapkach Ziem Odzyskanych wyrysowane były maleńkie postaci.

— Widzicie, te figurki z ręką podniesioną do góry przedstawiają Niemców. Przyjrzyjcie się — pierwszego lutego 1946 roku było ich tu jeszcze 2.076.000 a pierwszego stycznia 1947 r. tylko 433.000. Wyjechali do Niemiec. Na ich miesce przyszli Polacy z rozmaitych dzielnic Polski i z zagranicy.

Przeszli do innej sali, gdzie obok rozmaitych próbek białej glinki, stały prześliczne serwisy porcelanowe i flakony z kryształu.

— Te piękne kryształy — zaczął pan, gdy dziewczynki już się do syta napatrzyły — wyrabia się w Szklarskiej Porębie w olbrzymiej hucie „Józefina". A z tej glinki, której próbki tutaj widzicie, a której olbrzymie pokłady znajdują się na Ziemiach Odzyskanych, robi się delikatną porcelanę. Przejdźmy do sali na górze.

W sali na górze rzeczywiście były porcelanowe serwisy, ale dziewczynkom bardziej podobały się kryształy. Mieli już iść dalej, gdy spostrzeżono, że brak Stefana. Okazało się, że został na dole przy stoisku z lampami radiowymi.

— No i coś tam ciekawego widział? — spytał pan, gdy wreszcie z nieprzytomnymi z zachwytu oczyma przyłączył się do dzieci.

— Lampy i aparaty radiowe. U nas się lampki zepsuły i radio nie gra...

— A gdzież się te lampy wyrabia?

— Na Ziemiach Odzyskanych.

— No dobrze, ale w jakim mieście? Tego Stefan nie zauważył.

— Stałeś tam tak długo, myślałem, że przynajmniej z jakimś pożytkiem, a tyś się niczego nie dowiedział.

— Zaraz pójdę i zobaczę.

— Nie trzeba. Wszyscy tamtędy będziemy przechodzili.

Gdy zeszli z powrotem na dół wszystkie oczy skierowały się na kącik, gdzie w szklanych gablotkach umieszczone były lampki radiowe. Teraz wszyscy zaczęli pilnie studiować napisy. „Państwowa Fabryka Lamp Radiowych w Dzierżoniowie".

— Wszystko tam jest — dziwiła się Marysia.

— Tak — powiedział pan — to przebogaty kraj. A teraz nim pójdziemy na górę zobaczycie jakie śliczne sukienki dla was tam wyrabiają.

Na samym końcu sali, od sufitu niemal aż do podłogi zwisały różnokolorowe materiały: jedwabie i wełny i kretony, a podłoga usłana była wspaniałymi dywanami.

— Na Ziemiach Odzyskanych mieści się przeszło ¼ wszystkich naszych zakładów włókienniczych — powiedział pan. — Te kretoniki wyrabia Bielawa a te wspaniałe dywany fabryka dywanów w Krzyżatce na D. Śląsku.

W drugiej sali były zabawki, och ile zabawek! I to najrozmaitsze. Był nawet maleńki teatrzyk kukiełek. I meble... Zupełnie jakby w jakimś mieszkaniu porstawiane stoły, łóżka, kanapy... A potem buty, papier i wreszcie olbrzymie worki z cukrem.

— Proszę pana można spróbować? — zapytał z głupia Wojtek, ale pan udał, że nie słyszy.

Za to na górze chłopcy poszaleli z radości. Były tam modele najrozmaitszych statków i kutrów. Szkoda tylko że za szkłem, bo Franek miał wielką ochotę „obejrzeć" wszystko przy pomocy rąk. Chciało mu się koniecznie samemu majstrować taki okręt.

— „Batory!" — krzyknął Stefan i Franek już do końca wycieczki pilnie przerysowywał na kawałku papieru „Batorego".

Były też również za szkłem maleńkie lokomotywy i wagony zupełnie jakby prawdziwe — nawet klamki przy drzwiach były zrobione.

— Proszę pana, wagony robią we Wrocławiu, tak? — spytał milczący do tej pory Antek.

— Tak. W Państwowej Fabryce Wagonów we Wrocławiu i w Zaodrzańskich Zakładach Budowy Wagonów i Mostów w Zielonej Górze. Zakłady te wyprodukowały już 6.000 węglarek i cystern a teraz wyrabiają wagony osobowe.

Dziewczynki z wielkim zainteresowaniem oglądały fotografie uzdrowisk i letnisk.

(Dokończenie na str. 2)

Gabriela Pauszer-Klonowska

Na klasztornej pensji

(obrazek z dzieciństwa Orzeszkowej i Konopnickiej)

— Marysiu! Czy słyszysz, jak pięknie dzwonią te klasztorne dzwony?

Marysia Wasiłowska (późniejsza wielka poetka, Maria Konopnicka) zamiast odpowiedzi pociągnęła Ziunię za rękaw szkolnego mundurka.

— Wróćmy już, Ziunieczko. Jeszcze nas kto zobaczy. Przecież nam nie wolno przychodzić tu, do zakonnic.

Ziunia wiedziała o tym dobrze. Siostra Prezentacja nieraz mówiła, że na to nie pozwala klasztorna klauzura.

— Bo tu nie ma dostępu nikt z osób świeckich. A my jesteśmy świeckie. Rozumiesz? — wyjaśniła Ziunia z powagą przyjaciółce.

Obie przecież rozglądały się ciekawie po klasztornym korytarzu. Panował tu półmrok i cisza. W niszach płonęły lampki, pachniały pęki kwiecia, zniesionego tutaj z klasztornego ogrodu.

Nagle zabrzmiał w oddali cichy śpiew zakonnic. Śpiew ten, uroczysty i poważny, zdawał się narastać i unosić hen wysoko, pod łuki stropów.

— Siostry idą do kaplicy! — Ziunia pociągnęła Marysię w głąb najbliższej niszy — Csss! Nie ruszaj się! Jeszcze nas kto zobaczy!

Dziewczynki przywarły do ściany, a po korytarzu sunęły rzędem ciemne postaci mniszek w czarnych, długich szatach. Szły z pochylonymi głowami, każda ze świecą w ręku, rozmodlone i ciche, powiewne i tajemnicze, niczym duchy.

Przeszły. Ziunia pierwsza wysunęła się z niszy.

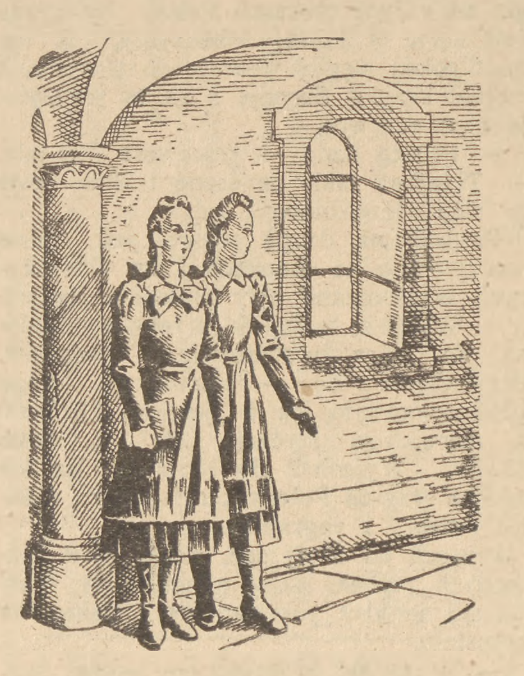
— Jak one pięknie wyglądają! I jak to dobrze, że chociaż przed wyjazdem udało mi się zobaczyć siostry zakonne idące do kaplicy!

Ale Marysia niecierpliwie ponaglała, żeby już wracać: i zobaczyć je kto może i już późno, Ziunia musi się spakować. Bo dziś Ziunia spędza ostatni swój dzień na klasztornej pensji...

W dormitarzu nie było nikogo, gdyż w klasach jeszcze odbywały się lekcje. Dziewczęta wzięły się do pakowania. Marysia po to zwolniła się z lekcji, żeby pomóc przyjaciółce. Teraz wyjmowała rzeczy z szafy, a Ziunia układała je w dużym skórzanym sakwojażu.

Pięć lat minęło od czasu jak babcia Kamieńska przywiozła Ziunię z Grodna na klasztorną pensję. Przez ten cały czas nie odwiedziła już wnuczki: Z Grodna do Warszawy droga była zbyt uciążliwa i długa. A mama także nie miała czasu, aby przyjechać do córki. I Ziunia przez te lata pokochała przełożoną pensji, matkę Augustę i wychowawczynię elewek, łagodną i cichą siostrę Prezentację. Zaprzyjaźniła się z Marysią Wasiłowską i polubiła inne koleżanki. Wcale też nie cieszyła się, że jedzie do domu. o przecież nie było już tam ani starej babuni Kamieńskiej, ani ukochanej Klemuni...

— Czy ty dobrze pamiętasz swoją siostrzyczkę, Ziuniu? — Marysia zawsze chętnie słuchała wspomnień przyjaciółki, ale o Klemuni Ziunia nie zawsze chciała opowiadać. Teraz także powiedziała z cichym westchnieniem:



— O tak! Umarła przecież przed samym moim wyjazdem na pensję... A babunia to dopiero niedawno...

I w wielkich czarnych oczach Ziuni, zdobiących jej chudą nieładną twarzyczkę stanęły dwie wielkie łzy...

Nagle za plecami dziewczynek rozległ się głośny surowy głos.

Dziewczynki obejrzały się przerażone. Wesoły śmiech był odpowiedzią na ich spojrzenia. To śmiała się Orzechowska, koleżanka dziewczynek, słynąca na klasztornej pensji z tego, że świetnie umiała naśladować nauczycieli: teraz na przykład do złudzenia naśladowała głos nauczycielki francuskiego, mademoiselle Marchand.

Sakwojaż był spakowany. Dziewczynki odsunęły go na bok i objąwszy się usiadły we trójkę na łóżku Ziuni. Siadanie na łóżkach w dormitarzu było surowo wzbronione. Ale dzisiaj, ostatniego dnia...

Wysokie okna, zacienione rozłożystymi drzewami, sączyły do sypialni już tylko słabe światło zachodzącego słońca. Ciemne cienie zalegały kąty długiego ciemnego pokoju. Łóżka elewek połyskiwały śnieżną bielą prześcieradeł. Przedwieczorna cisza skłaniała do zwierzeń i czułych pożegnań...

— Lepiejbyś została, Ziunieczko! Cała klasa buczy, jak pomyśli, że już jutro ciebie tutaj nie będzie. Zostałabyś chociaż do popisu — nalegała Orzechowska.

— Nie mogę, — Ziunia potrząsnęła ciemną główką. — Nawet gdybym chciała, mama nie może po mnie później przyjechać. Zresztą, jak drogi na wiosnę rozmokną, to trudno będzie wracać do Grodna.

— Czy my się kiedy zobaczymy, Ziunieczko? — Marysia oparła główkę na ramieniu przyjaciółki i westchnęła smutnie. — Ja będę w Kaliszu, ty w Grodnie...

— Będziemy chyba słyszeć o sobie — powiedziała po chwili. — Będziemy przecież pisać powieści...

Głośny dźwięk dzwonka przerwał marzenia...

Skończyła się ostatnia lekcja i pochwili w dormitarzu zaroiło się od elewek. Wesoły gwar głosów rozproszył cienie. Dziewczynki, jedna przez drugą, opowiadały, co to dzisiaj działo się na lekcji polskiego.

A działo się to, że profesor Kowalewski poznał tym razem, kto pisał dla całej klasy wypracowania o wiośnie.

— Ojej! — zaniepokoiły się obie przyjaciółki. — I bardzo się gniewał?

Orzechowska, która tak świetnie naśladowała obie wychowawczynie, m-elle Marchand i fraulein Stefhen, tym razem usiadła z powagą na krześle i chociaż nie była dzisiaj na lekcji, gdyż się zwolniła, aby ostatni dzień pobytu Ziuni na pensji spędzić z nią razem, pocierając ręce charakterystycznym dla „Kowala" gestem, powiedziała surowo niskim basem:

— Ja zawsze poznam, które prace pisała panna Pawłowska, które panna Wasiłowska, a które są pisane samodzielnie przez inne uczennice.

Ale Ziunia i Marynia pytały z niepokojem koleżanek:

— I co? I co? Bardzo się gniewał?

— Najpierw bardzo — powiedziała już poważnie jedna z dziewczynek, — a potem oświadczył, że prace są bardzo dobre. I wiecie, co jeszcze? — Tu podniosła głos i zawołała uroczyście: — Powiedział, że wy obie to klejnoty i chluba naszej pensji!

— I myśmy jeszcze deklamowały wasze wiersze! i bardzo się spodobały Kowalowi! — wołały dziewczęta jedna przez drugą.

Blada twarzyszka Ziuni pokryła się rumieńcem.

— E, dałybyście pokój tym błazeństwom...

— Kiedy to prawda, jak Boga kocham — prawda! — Orzechowska podskoczyła i objęła jednocześnie Marysię i Ziunię: — Powiadam wam, moje drogie, że obie będziecie sławne!

(Mała Ziunia, to późniejsza wielka powieściopisarka polska, Eliza Orzeszkowa).

(Dalszy ciąg ze str. 1)

— O, Szklarska Poręba, ja tam byłam...

— A tu, patrz, Kudowa, tam była zeszłego roku moja mamusia.

— Duszniki...

— Cieplice, o jak tu ślicznie...

Niektórzy byli już zmęczeni, więc przysiedli na małych ławeczkach pod ścianami. Nikomu nie chciało się wracać do domu, ale czas upływał i trzeba już było iść.

— Czy przyjdziemy tu jeszcze raz?

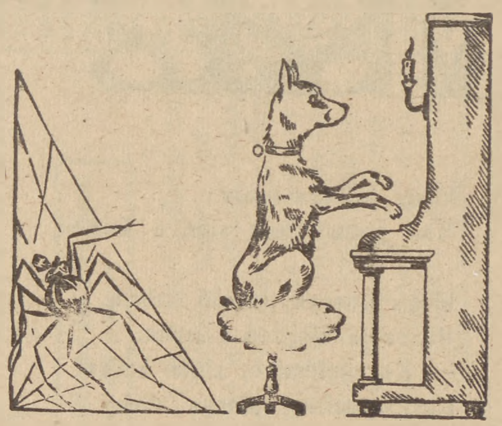
— Nie wiem. Chyba już nie. Postarajcie się zapamiętać to, coście widzieli.

Wyszli na zalany słońcem dziedziniec i wracali do domu zmęczeni, ale radośni. Tyle ciekawych rzeczy widzieli przecież.

Może które z Was było na tej wystawie Przemysłu Ziem Odzyskanych i potrafi nam to opowiedzieć? Napiszcie.

BENEDYKT HERTZ

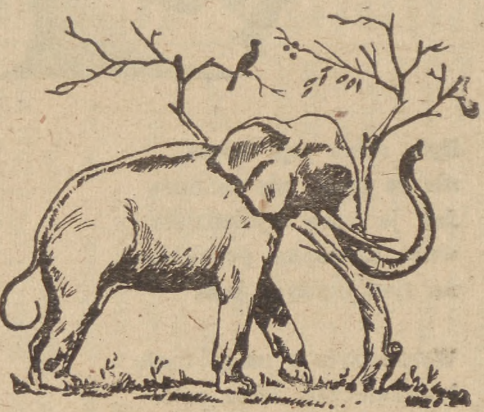
Wesoły alfabet zoologiczny



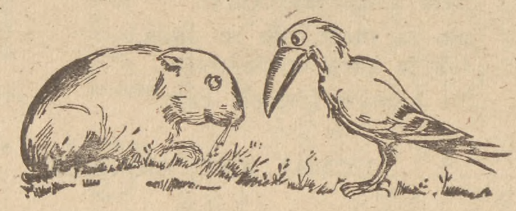
Pająk z muchy ma śniadanie.
Piesek gra na fortepianie.



Rak do tańca prosi rybkę.
Ryś im śpiewa, choć ma chrypkę.



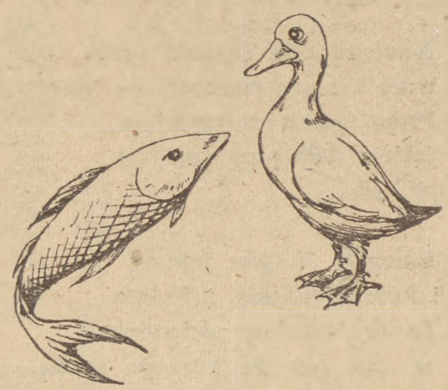
Słoń na trąbie trąbi pieśni.
Słowik probuje czereśni.



Świnka morska sroce wróży.
Świerszcz kapelusz ma za duży.



Tur jest całej puszczy gazdą.
Tchórz mebluje sobie gniazdo.



Ulik śledziem jest biedaczek.
Uhla zaś z rodziny kaczek.

Stanisław Nowaczyk

Kto wynalazł kompas?

1.

Pięciorzędowa nawa rzymska odbija od brzegu. Biedni niewolnicy miarowo poruszają wiosłami, okręt kołysze się lekko na gładkiej tafli morza. Coraz dalej od lądu, na coraz to większą głębię płyną rzymscy żeglarze.

Lecz zbliża się kres odwagi. Brzeg ledwie widoczny. Dowódca wydaje rozkaz, by lądu z oczu nie stracić. Bo co dalej być może? Lęk przed nieznanym był wielki i wielka obawa przed zabłądzeniem.

Więc okręty rzymskie trzymały się linii brzegu.

2.

Z głębokiego fiordu niewielki statek wypłynął na otwarte morze. Podmuch wiatru niesie go na dalekie wody. Nie patrzą normańscy żeglarze, gdzie jest brzeg. Ich oczy skierowane ku nieznanym bezkresom wód. Dalej i dalej, po nowe lądy, po nowe zdobycze!

Kołysze się okręt na głębokim morzu. Czy jest gdzie w pobliżu nowa ziemia? Czy czas już ptaki wypuścić z klatki?

Dowódca zadecydował: już czas!

Przynieśli klatkę, ptaki w górę się wzbiły, przez chwilę nad statkiem krążyły, potem lot na północ skierowały. Więc statek ten sam przyjął kierunek i płynął za ptakami, które ziemię zwiastowały.

W ten sposób Normanowie odkryli Islandię, Grenlandię i inne ziemie.

Kto go wynalazł? Legenda opowiada, że był to żeglarz włoski, Flavio Gioja. Ale to tylko legenda. Podobno Arabowie przywieźli kompas do Europy w wieku XII, ale wynalazcami byli Chińczycy.

Zresztą czy to takie ważne **kto** wynalazł? Najważniejsze, że kompas dostał się na okręty i zaczął służyć ludziom. Tak, jak służy ludziom siekiera, motyka, drabina. Bezimiennych wynalazców jest więcej, niż tych znanych i sławnych.

3.

Wiek XIII. Od brzegów ziemi włoskiej odbija okręt. W daleką udaje się podróż. Już nie obawia się zabłąkania na nieobeszłych morzach. Płynie coraz dalej od brzegów. Nie na gwiazdy i słońce patrzy sternik. Ma przed sobą maleńkie pudełeczko, w którym magnesowa igiełka stale na północ jest zwrócona. I ta igiełka prowadzi okręt nieomylnie z dalekiego morza do ojczystego portu. Więc płynie okręt a odważni żeglarze coraz to nowe lądy odkrywają.

Pomaga im w tym kompas. **Prowadzi od odkrycia do odkrycia.**

„KWIAT AMETYSTU"

w Teatrze Dzieci Warszawy

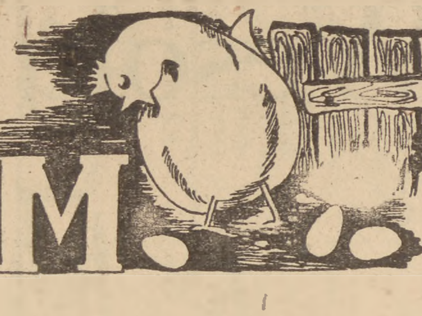
Mamy dla was dobrą nowinę. **Teatr** Dzieci Warszawy wystawił widowisko **dla** starszych dzieci pt. **„Kwiat Ametystu"**. Dziwna to nazwa i cała historia, którą w teatrze zobaczycie, też jest **niezwykła**. Osnuta jest ona na tle książki Haliny Górskiej pt. „Baśń o księciu Gotfrydzie". W tej pięknej baśni poznacie niezłomnego rycerza Gotfryda, do którego niejeden z was może chciałby być podobny. Zobaczycie jaką miał przygodę na Górze Niedostępnej. Ciekawe, czy wielu z was postąpiłoby tak jak on?

Jaka to była przygoda i jaki był czyn Gotfryda nie powiem wam.

Trzeba to zobaczyć w teatrze.

Przedstawienia odbywają się **w każdą** niedzielę o godzinie 12.30 w Teatrze Dzieci Warszawy, ul. Karowa 31.

POWIASTKA O KURZYM JAJU



Było sobie jaje kurze,
nie za małe, nie za duże
Jak je kura wysiedziała,
wnet skorupka popękała
na tym kurzym jaju.

Wyskoczyło z niego małe
kurcząteczko żółte całe.
Miało nastroszony puszek
od pozurków, aż do uszek.
Nieporadne i pocieszne
strasznie miłe,
strasznie śmieszne było.

Wnet zaczęło chodzić samo,
wnet zaczęło piszczeć: — Ma!
Pisku, pisku, mianowicie
jestem dziś przy apetycie
pii, pii...

Usiekała Magda jaje,
i kurczątku jeść już daje.
Ta drobniuchna siekaninka
w sam raz dla kurzego synka,



kiedy jeszcze mały.
Nad podwórzem słonko świeci,

biega kurcze pośród dzieci.
Rozczula się Jaś i Julka:
— Kurcząteczko, złota kulka!
Kurczątuchno, piórka złote
pogładzić cię mam ochotę
wielką!

Bo jest kurcze, jak cacuszko;
Oczkiem zerknie, tupnie nóżką
i pociechy tyle z niego!
A zaczęło się od czego?

Od początku wam powtórzę:
Było sobie jaje kurze
nie za małe, nie za duże.
Jak je kura wysiedziała...
No i znów historia cała.

LUCYNA KRZEMIENIECKA





KĄCIK ROZRYWKOWY

ŁAMIGŁÓWKA.

W kwadratach należy umieścić cztery czteroliterowe wyrazy, dające się czytać zarówno poziomo, jak i pionowo.
Znaczenie wyrazów;

I kwadrat;

a) skorupiak.
b) oprawa obrazu.
c) bożek miłości.
d) dom dzikich pszczół (wydrążenie w pniu drzewa).

II kwadrat;

a) góry oddzielające Europę od Azji.
b) żelazo w pierwotnym stanie.
c) imię męskie.
d) egzotyczne zwierzę.

ZGADYWANKA — ŻARCIK

Ryś Wilski, Nina Kręcka, Tola i Basia Burskie. Zgadnijcie jakie święto obchodziły te dzieci w szkole.

BILECIKI

A. Łotybski B. Leski Notycki

Odgadnijcie jakie miasta w Polsce zamieszkują posiadacze tych oto bilecików.

MĘCZYGŁÓWKA

1. Wicek
2. Kair
3. kruk
4. lato
5. grota
6. krzew

Podane tu wyrazy należy przekształcić w ten sposób, aby po wyłączeniu z każdego wyrazu jednej litery, z liter pozostałych — po odpowiednim ich ustawieniu — powstały wyrazy o innym znaczeniu.

Z liter wyłączonych należy złożyć nazwę górskiego zwierzęcia.

ROZWIĄZANIA Z NR 61 (77)

Zagadki:

1. Cień
2. Noc
3. Księżyc
4. Kożuch
5. Kołdra
6. Poduszka
7. Szuflada

Przestawianka:

Lipa, klon, wierzba, kasztan, jodła, olcha, topola, brzoza, sosna, jesion.

Dopełnianka:

Warszawa, Poznań, Kraków, Piotrków, Częstochowa, Kielce, Lublin, Łódź, Gdynia, Toruń, Bydgoszcz, Wrocław.

Łamigłówka:

Topór, wrona, kowal, młódź, medal, bażant.

P O W Ó D Ź.